

Lord z Targu Węglowego

Przedstawienie przywiezione przez Teatr Wybrzeże na Warszawski Spotkania Teatralne poprzedziły nie tylko entuzjastyczne "ochy" i "achy" najmłodszej generacji recenzentów, ale także dość powszechną ciekawość widzów. Aktorzy z gdańskiego Targu Węglowego prezentowali bowiem sztukę głośnego dramaturga angielskiego Toma Stopparda "Arkadia", która w tym sezonie miała premierę warszawską w Teatrze Ateneum (znakomita rola Thomasiny w wykonaniu młodzieńkiej, utalentowanej aktorki D. Ostaszewskiej). Powstała więc znakomita okazja do porównania obu inscenizacji.

Gdański reżyser - Krzysztof Babicki - w przeciwieństwie do swego warszawskiego kolegi - A. Pawłowskiego - wzbudował stronę inscenizacyjną. Zamknął spektakl w bogate ramy werystycznej dekoracji, poszerzył obsadę, ^{rozwinął} ~~rozwinął~~ sytuację. Niestety, w źle pojętej trosce o wierność autorowi, nie skorzystał z ^{ostrzejszego} ~~ostrzejszego~~ ~~angielskiego~~ ^{okółka} reżyserskiego, skutkiem czego oglądaliśmy przedstawienie nazbyt długie (3 bite godziny) i, niepodobna ukryć, nudne. Zwłaszcza w części pierwszej. Trudno więc było się dziwić, że w czasie przerwy grupki widzów szparkim krokiem podreptały do szatni. Po antrakcie aktorzy zebrali się w sobie i akcja ~~xx~~ zyskała na tempie. Samo zakończenie w którym dokonuje się zabawne czasów i postaci pomieszanie, stanowi dowcipną, celnie pomyślaną i z wdziękiem zagraną pointę, co publiczność skwitowała rześzystymi brawami.

"Arkadia", ciesząca się powodzeniem w Londynie, została nawet uznana tam za najlepszą sztukę angielską 1993 roku. W gruncie rzeczy jest to komedia o dość zawikłanym wątku sensacyjno-literackim, ~~xx~~ związanym z pewnym, niewyjaśnionym fragmentem biografii lorda Byrona, najświetniejszego poety romantycznego Albionu. Zarówno wątek komediowy, jak i skomplikowana zagadka historyczna, toną jednak w powodzi słów, obocznych tematów, i właściwie niezbyt nas obchodzących nieścisłości w życiorysie autora "Wędrówek Childa Harolda".

Poddanie surowszej redakcji tekstu przez reż. Babickiego, mogłoby - wolno mniemać - zarówno bardziej przybliżyć temat "Arkadii" polskiemu widzowi, dla którego postać głównego, a nieobecnego na scenie bohatera, jest obca, jak i zdynamizować rozwlekłą akcję.

Na ostatecznym kształcie przedstawienia zaciążyły jednak problemy obsadowe. Przede wszystkim zaś ^{spowodowana chorobą} nieobecność świetnej aktorki Joanny Bogańskiej (Lady Croon). I to jest wielka szkoda. Na czoło wysunęli się: Jacek Mikołajczak, który zbudował konsekwentnie i dopiętnie postać młodego, nieco libertyńskiego, gubernera Septimusa Hodgea, oraz obdarzony nieprzeciętną siłą komiczną Jerzy Łapiński (trzecie pokolenie aktorskie w rodzinie Łapińskich!), jako ^{nie-} ~~fortunny~~ ^{fortunny} poeta Ezra Chater. Zdecydowania (tak w Warszawie, jak i w Gdańsku) niepowiodło się odtwórcom ważnej roli profesora literatury Bernarda Nightingales. Roli mającej istotne znaczenie dla całej intrygi. Poprzez jej interpretację sztuka może nabrać głębszego znaczenia, bądź też zeslizgnąć się ku banalnej komedii. To pierwsze następuje, gdy Nightingale zostaje ukazany jako człowiek serio, autentyczny uczony, poszukujący prawdy historycznej, a nie Druga możliwość realizuje się samoczynnie, gdy profesor jest interpretowany karykaturalnie, ^{niczym} ~~jako~~ komediowy głupiec, tani pyszałek, ewidentny karierowicz. Dążenie do wywoływania łatwego śmiechu na widowni pograżyła gdańskiego odtwórcę roli profesora. Ogólnie oceniając obsadę - trudno było ^Y ~~wnieć~~, poza nielicznymi wyjątkami, odnaleźć potwierdzenie zarówno sił jak środków sceny z Wybrzeża.

Warszawscy widzowie mogą więc spokojnie porównywać obydwie spektakle "Arkadii": swój u ulicy Jaracza i gościnnie z Targu Węglowego, spierając się jednak nie tyle o ich osiągnięcia, co raczej o niedostatki. Inna kwestia, że "Arkadia" ma wszelkie szanse na wędrówkę po teatrach polskich, jako, że obecnie wszystko co pochodzi z Zachodu, a zwłaszcza napisane zostało w języku angielskim, ma szansę na wystawienie.

Andrzej Hanusbrandt